

PAUza

Akademicka



Rok IX

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 382 Kraków, 27 kwietnia 2017

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Wylansować wstyd

MAGDALENA BAJER

W „PAUZie Akademickiej” nr 378 pani profesor Maria Korytowska z ubolewaniem i zgorzaniem (podzielał oba te doznania) opisała („Patriotyzm językowy”) stan polszczyzny używanej obecnie w mowie i piśmie. Szczególnie irytujące i niepokojące zarazem jest popełnianie wszystkich wymienionych w artykule błędów i niechlujności przez młodzież, w tym studentów, którzy ukończyli szkołę średnią, opuścili rodzinny dom, gdzie przecież rozmawiali z rodzicami, mogącymi okazywać czujność na objawy psucia języka, ale czynili to, co najmniej, nie dość gorliwie. Osobno warto by rozważyć czy pokolenie rodziców obecnych studentów posługuje się polszczyzną lepiej od swoich dzieci, tj. ustalić od kiedy należy datować zauważalny upadek tego, co w humanistycznej tradycji nazywamy kulturą słowa.

Istotny jest także społeczny zasięg zjawiska. Maria Korytowska pisze o mediach jako negatywnym wzorcu (tę opinię także podzielam). W Zespole Etyki Słowa (ZES) przy Radzie Języka Polskiego PAN, działającym pod kierownictwem prof. Jadwigi Puzyniny – znawczyni języka Norwida, funkcjonują podzespoły zajmujące się etyką w polityce, biznesie, mediach, szkole... Zespół Etyki Słowa nie zajmuje się bezpośrednio poprawnością językową, jednak istnieje w języku obszar, na którym niepoprawność i nieetyczność blisko sąsiadują (obraźliwe, niegramatyczne neologizmy).

Osobną sprawą jest zachwaszczenie języka niepotrzebnymi anglicyzmami, swego rodzaju „makaronizacja” współczesna. O tym można mówić w trybie napomnień i pouczeń albo przesmiewczym, bez poprzedzających analiz. Przeżyliśmy swego czasu wojnę „szlafroka” z „podomką” zakończoną – jak się zdaje – remisem.

Błędy fleksyjne, składniowe, semantyczne, o jakich czytamy w „PAUZie Akademickiej”, to kwestia o wiele trudniejsza i ostrzeżenia przed ich popełnianiem mogą pomóc w przypadku osób, które dopuszczają się ich z wspomnianego wyżej niechlujstwa albo ulegając pojawiającym się także w języku (częściej w mówionym, w pisanym niestety także, choć rzadziej) modom.

Nie ma wątpliwości, że próby zaradzenia temu zjawisku są powinnością obywatelską, żeby użyć mocnego argumentu, zaś „patriotyzm językowy” autorki artykułu adresuje tę misję do osób i środowisk dodat-

kowo wrażliwych na poziom tej sfery życia w ojczyźnie, jaką jest komunikacja językowa.

Sformułowany ogólnie postulat, żeby naprawą współczesnej polszczyzny zajęły się wyższe uczelnie, skoro nie daje sobie z tym rady szkoła, wydaje mi się propozycją, która nie byłaby skuteczna – w postaci jakiegokolwiek formy zajęć dla studentów. Z pewnością natomiast warto położyć nacisk na poprawne używanie języka przy ocenach na wszystkich poziomach studiowania i ten nacisk powinien być jawnie podkreślany przez oceniających.

Myślę jednak, że wszelkie poczynania dydaktyczne (tak je nazwijmy) będą mało skuteczne w przewyciężaniu czegoś, u podstaw czego leży moda, co jest, używając zapożyczonego słowa, trendy. I nie chcę przez to powiedzieć, że modne jest – wśród młodzieży, w mediach, w debacie sejmowej – popełnianie błędów językowych. Jednak wielu z nas, używając SMS-owych skrótów, zbitek słownych, terminów przejętych z Internetu, przestaje zwracać uwagę na to, jakich używamy sformułowań, jak dobieramy słowa, zapominamy o synonimach. W ten sposób ubożeje nasz język i znika nasza wrażliwość na niuanse, a z czasem odchodzimy od poprawnych form językowych. W takiej sytuacji nieświadomie powielamy zasłyszane lub własne błędy.

Nie tak dawno wśród pewnej części młodych inteligentów (uczniowie, studenci) widoczna była wyraźnie moda hipsterska, polegająca na akcentowaniu oryginalności poprzez wygląd zewnętrzny, sposób bycia, zainteresowania kulturalne, własną twórczość artystyczną. Polscy hipsterzy przynosili do kawiarni pod pachą grubego tomu Ulisesa i kładli książkę na stoliku w taki sposób, żeby widoczny był tytuł. Nie wiem, ilu z nich przeczytało Ulisesa do końca, ale niejedynemu przynajmniej do tej książki zajrzał.

Przypominam o tym dlatego, że oddziaływanie wzorów obecnych w społecznym obiegu jest zazwyczaj bardzo silne, zwłaszcza gdy łatwo dają się powielać, a do tego dzisiaj mamy liczne narzędzia. Otóż można sobie wyobrazić wylansowanie mody na poprawność językową, a właściwie odwrotnie: wylansowanie wstydu z powodu nieznajomości reguł poprawnej polszczyzny. W najnowszej historii socjologowie odnotowali skutek uboczny powszechnego awansu społecznego po wojnie w postaci naśladowania „mowy miastowej” (szerzej ►

► obyczajów) przez tych, którzy przybyli do miasta, żeby studiować, jedząc chleb ze smalcem w ciasnym akademiku. Ich dzieci już uważały studia za oczywistą życiową drogę, a wnuki jeżdżą na stypendium „Erasmus” za granicę.

Na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego istnieje Pracownia Prostej Polszczyzny. Przyznam, że wydaje mi się to naddatkiem strukturalnym (chyba proste określenie?), jakkolwiek uznają korzyści, jakie z działalności jej pracowników odniósł ING Bank Śląski, nadając swoim obiegowym dokumentom postać łatwiej zrozumiałą dla klientów banku oraz innych czytelników owych tekstów.

W nakłanianiu do używania poprawnej polszczyzny nie pomogą tego rodzaju przedsięwzięcia, mogą jednak dostarczyć narzędzi do sprawnego klasyfikowania, hierarchizowania (ewentualnie) błędów, ustalania ich źródeł i społecznej stratyfikacji. Żeby powstrzymać, a przynajmniej spowolnić, psucie się języka, trzeba z braku poprawności językowej uczynić wstydliwą przywarę („wiochę”, „bądźwie”), piętno, jakim nikt nie chce być naznaczony. Może tu się przydać Internet – bardziej niż konkursy na Złotoustych (z istoty bardzo pozytywne), bo w każdym konkursie laury uzyskują wyróżniające się jednostki, a rzecz idzie o to, by wszyscy Polacy mówili poprawnie po polsku.

MAGDALENA BAJER

Re: Zасыpywanie rowu

Los pokarał mnie niezłą pamięcią. Stąd pamiętam różne zdarzenia, które w jakiś sposób konstruują mój obraz świata. Pamiętam na przykład zdarzenie, gdy jako student rozmawiałem z kolegą, który wyraził pogląd, że technicy (fizycy, bo obaj to studiowaliśmy) mogą w swoich badaniach uzyskać wyniki szkodliwe dla ludzkości, a wszystko, co wymyślą humaniści, może przynieść tylko dobre rezultaty. Uzasadnieniem poglądu było to, że w naukach ścisłych powstają różnego rodzaju niebezpieczne narzędzia zniszczenia. Jednak już wtedy taki pogląd wydał mi się wątpliwy. Zapamiętałem go i gdy natrafiam na jakiś fakt jawnie mu przeczący, przypomina mi się to zdarzenie.

Niestety, przypomina mi się często. Bo – jak mówią – „nie miecz tępy karaj, a rękę, która nim włada”. W przypadku wszelkich narzędzi zniszczenia nie ich stworzenie jest niebezpieczne, a ich użycie. I, oczywiście, nie chodzi tylko o broń. Każdego narzędzia można użyć dla dobra ludzkości i każdego – przy odrobinie zdegenerowanego pomysłu – można użyć do popełnienia zbrodni. W przypadku naprawdę dużej zbrodni głównymi „sprawcami” są humaniści. I nic dziwnego, bo to oni dzierżą „rząd dusz” i są w stanie zachęcić do takich czy innych działań. Wystarczy wskazać na wojny religijne albo próby (czasem udane!) eksterminacji narodów. Tego nie wymyślili inżynierowie. To dzieła twórców religii i narodów, czyli humanistów. Bo zarówno religie, jak i narody tworzą intelektualiści z nastawieniem humanistycznym. Bez humanistów nie byłoby nawet pojęcia narodu, bo aby stworzyć naród, trzeba stworzyć jego odrębną kulturę. Oczywiście, ludzie od nauk ścisłych także tworzą kulturę. Ta jest jednak nieco inna od tej humanistycznej. Jej inność polega na tym, że kultura ta (mówiąc prosto: wynalazki i wiedza przyrodnicza) bardzo łatwo przekracza

granice i tylko w nielicznych przypadkach może być częścią odróżnienia swój–obcy, będącego głównym źródłem konfliktów. Nie znaczy to jednak, że mamy wszystko zwać na humanistów, gdyż bez ich osiągnięć żyło by się nam dużo gorzej, a wśród przedstawicieli nauk przyrodniczych także znajdziemy takich, którzy – dla promowania (czyli działalności typowo humanistycznej) swoich osiągnięć – proponowali co najmniej mało etyczne zastosowania tych osiągnięć.

Całkowicie zgadzam się z ABBA („PAUza Akademicka” 373), że należy zasypywać rowy między wszelkimi grupami ludzkości, w tym między humanistami a technnikami. Przede wszystkim tym sposobem, jaki działa w naukach przyrodniczych, czyli przez rozpowszechnianie osiągnięć. I tu całkiem nieźle rzeczywistość temu sprzyja. Jesteśmy coraz mniej przedstawicielami różnych narodów, a coraz bardziej ludźmi XXI wieku. Oglądamy te same filmy, słuchamy tej samej muzyki i na co dzień używamy tych samych urządzeń. Dlatego coraz trudniej nas przekonać, że oni są „be” a my „cacy”. Coraz trudniej, ale dalej jest to możliwe. Nawet zupełnie absurdalne poglądy uzyskują poparcie, bo w polityce obowiązuje zasada *divide et impera*. Niestety, dajemy się na to nabierać, bo... bardzo często przy *divide* pojawia się nadzieja, że coś zyskamy, a „oni” tracą. Najczęściej zysk marny, a obustronne straty ogromne. Ale z drugiej strony – żyć z czegoś trzeba i nadzieja na taki czy inny kontrakt jest zachętą do przymknięcia oka na to czy tamto.

Czy jest jakaś wskazówka jak postępować? Wydaje się że tak. Nie bądźmy chuliganami i nie akceptujmy naszego zysku, jeżeli jego ceną musi być „ich” nieproporcjonalnie wyższa strata. I stosujmy do „nich” tę samą zasadę – czyli walczymy, kiedy „ich” zysk jest nieproporcjonalny do „naszej” straty.

JERZY KUCZYŃSKI

Planetarium Śląskie, Chorzów